



# SYRENIA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17<sup>e</sup>)  
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI. — Nr 11 (466)  
16 MARCA — 16 MARS 1957

CENA PRIX 30 fr.

Boris SOUVARINE

## Ce qui se passe à Moscou

B.D.I.C

De fin décembre à la mi-février, le Comité Central du Parti Communiste de l'U.R.S.S. s'est réuni deux fois et le Soviet Suprême a tenu sa session habituelle à Moscou. On sait, ou plutôt on devrait savoir, que le Comité Central a l'autorité sur le Soviet Suprême, car si le second représente l'Etat, le premier représente le super-Etat puisque le Parti est au-dessus de tout, dans le régime dit soviétique. Le Soviet soi-disant suprême obéit donc au Comité Central, lequel est composé et stylé de façon à approuver son Présidium (ex-Politburo) qui détient le pouvoir effectif.

Ce sont là des données élémentaires mais qu'il faut réitérer de temps en temps pour rétablir la vérité, quand des sociologues improvisés s'obstinent en Occident à présenter le Soviet Suprême comme un Parlement *sui generis* et le Conseil des Ministres comme le gouvernement de l'U.R.S.S. En réalité, le Conseil des Ministres est aux ordres du Politburo et de son Comité Central, ou si l'on préfère aux ordres du Comité Central et de son Politburo (c'est la même chose) comme le Soviet Suprême. Au-dessous de la « direction collective » qui a remplacé Staline, au-dessous de ce Politburo, il n'y a que des organes d'exécution.

Le Comité Central a donc siégé du 20 au 24 décembre pour prendre connaissance des décisions, des intentions et des instructions du Politburo, et pour ensuite mettre en œuvre les décisions prises. On peut admettre que depuis la mort de Staline, les *tsékistes* (membres du Comité central) ont licence de poser des questions aux dirigeants dont les réponses sont nécessairement satisfaisantes car le Politburo et son Secrétariat ont le monopole de l'information ainsi que de l'interprétation des faits. Les *tsékistes* peuvent maintenant discuter sur les modalités d'application de la politique officielle, non la remettre en question dans ses principes. Entre deux sessions plénières, les bureaux spécialisés ont établi à leur intention, leur ont envoyé une documentation savamment compilée, orientée. Chaque jour, la *Pravda* leur enseigne ce qu'ils doivent penser, leur serine leçons et mots d'ordre. La radio le leur répète à tout heure.

Il n'y a donc aucune surprise possible quand le Comité central se réunit. La surprise ne surprend que les fabricants occidentaux et les amateurs de pronostics, lesquels pronostics sont inspirés de considérations absolument étrangères aux réalités communistes et soviétiques. Mais à Moscou, les initiés ne sont pas surpris, tout étant soigneusement préparé d'avance. Rien de surprenant si le Comité central de décembre a déjoué toutes les prévisions arbitraires des sociologues de la presse sensationnelle qui avaient annoncé la chute imminente de Khroutchev, l'avènement de Molotov, ou de Malenkov, ou de Soulslov, ou de Joukov, qui avaient attendu toutes sortes de batailles

Dokończenie na str. 3-ciej

skiemu, iż narody wolne, te, które mogą istotnie wyrazić swą wolę w parlamentach i prasie — są całą duszą po stronie Węgrów przeciw Rosji i komunistom. Chociaż zaś rządy państw nawet potężnych wykazały więcej energii w ratowaniu reżymu dyktatora egipskiego niż w niesieniu pomocy dla najechanego i zgniatanego brutalnie starego, kulturalnego narodu w Europie — to jednak rewolucja węgierska nie była rzeczą daremną. Kadar i jego mocodawcy w Moskwie usiłują dziś śmiało wracać do stalinizmu czystej wody, do obozów koncentracyjnych, sądów doraźnych, przepelnionych więzień, niewoli i głodu dla robotników, przymusowych dostaw dla chłopów, walki z Kościołem katolickim. Święto 15 marca, święto wolności, pamiętka

dokończenie na str. 2-giej

## Wielki naród węgierski

W męce, w cierpieniu, w przesładowaniu, ale z niezwykłą godnością i dumą obchodzi w tym roku, mały liczbą, lecz wielki duchem naród węgierski — swe tradycyjne święto narodowe 15 marca, rocznicę wybuchu rewolucji narodowej przeciw Austrii dn. 15 marca 1848. Ten dzień, kiedy to politycy węgierscy z Ludwikiem Kossuthem na czele zażądali pełnej niepodległości Węgier od ówczesnego reakcyjnego rządu austriackiego, a gdy tłumy studentów w Budapeszcie słuchały natchnionych wierszy wielkiego Aleksandra Petőfi — stał się obok „rewolucji lutowej” w Paryżu, a marcowej w Berlinie i Wiedniu, początkiem „wiosny ludów” w Europie, która raz na zawsze zachwiała tyranie absolutnych monarchii i rządów. Chociaż zaś stłumiono wkrótce rewolucję w Paryżu, Berlinie i Wiedniu, a powstanie węgierskie zdusiła Austria przy pomocy interwencji wojsk rosyjskich cara Mikołaja I szubienicami, terrorem i więzieniami — ani idea niepodległości Węgier, ani idea narodowości i sprawa narodów do swobodnego wybrania sobie formy ustrojowej nie zginęły. Odżyły one z triumfem na Węgrzech zaledwie po kilkunastu latach, a na ziemiach polskich w roku 1918.

Polacy i Węgrzy, sprężnięci od wieków niezwykle silną przyjaźnią rozum i serca — także w r. 1848 szli w

walce ramię przy ramieniu przeciw Rosji i Austrii, dwóm państwom, które wzięły udział w rozbiorach Polski. — Książę Adam Czartoryski z Paryża, a demokraci polscy po całej Europie — wspierali politycznie rewolucjonistów węgierskich; polscy generałowie Dembiński i Wysocki, a szczególnie energiczny Józef Bem, obrońca rewolucyjnego Wiednia, wstawili się, dowodząc wojskami węgierskimi; poeta Petőfi padł na polu bitwy jako adiutant Bema. Rewolucja 15 marca w Wiedniu i Budapeszcie miała swe echo 17 marca w Krakowie i Lwowie, 20 marca w Poznaniu. Wszystkie te miasta „pod-

dawali władzy austriackiej” czy pruskiej, podobnie jak Pragę czeską, generałowie Jego Cesarskiej Mości — armatami i represjami.

A Europa zachodnia wtedy, podobnie jak wszystkie wolne państwa w r. 1956 w czasie nowej rewolucji węgierskiej przeciw nowej „reakcji 20-go wieku” komunizmowi sowieckiemu — oklaskiwała Węgrów, przyglądała się... i nie potrafiła pomóc dręczonemu przez zaborców narodowi...

Dziś położenie niewiele zmieniło się politycznie, ale znacznie zmieniło się ideowo. Trzeba to powiedzieć w sławnym dniu 15 marca narodowi węgier-

Marian CZARNECKI

## KAROUBA — SOLIDARNOŚĆ RODU

Alger, w marcu 1957.

Około 100 km. na wschód od Algeru, w oparciu o osłonięty masyw górski Dżurdzury, gdzie o tej porze można jeździć na nartach, a w dwie godziny później kapać się w ciepłym morzu, rozciąga się malownicza, piękna w swojej surowości i tajemnicza kraina Kabylii. Jest to ojczyzna pierwszych mieszkańców Algeru, Berberów, starej rasy afrykańskiej, którą Rzymianie nazywali Numidami i których wia-

ściwie nigdy nie zdołali włączyć do swego imperium, tak jak zresztą nie przemówili do nich chrześcijaństwo, nie zasymilowali Arabi i nie podbili Turcy. Nazywają się dumnie „Amazir” — wolni ludzie.

Wielu z nich ma niebieskie oczy, a spotyka się nawet blondynów. Kobiety nie noszą zasłon na twarzy.

Wioski ich, budowane zawsze na szczytach górskich, a nigdy w dolinach, ze względu na warunki obrony, prowadziły między sobą przez całe wieki bratobójcze walki. Legendy o wyczynach przodków dziś są tak żywe, jak żywe były setki lat temu: matki karmią nimi dzieci, jak same były karmione przez swoje matki. Legendy te w większości są krwawe i okrutne. Toteż nie dziwno, że Kabylija stanowi dziś „serce rebelii” — jak powiedział mi gen. Gouraud, d-ca 27 dyw. piech., stacjonowanej w tym rejonie. Zresztą, rewolta Algeru została zapoczątkowana przez Berberów w masywie Aures, a nie przez Arabów, jak np. w Maroku.

NA PUSTYCH DRÓGACH

Z przyjemnością przyjąłem sugestię d-twa okręgu Algeru wyjazdu do tego zagadkowego rejonu. „Drogi są już bardziej bezpieczne, może więc pan jechać z małą tylko eskortą — powiedział mi oficer prasowy. Da to panu większą swobodę ruchu, niż związane się z jakimś konwojem wojskowym”.

Nazajutrz o godz. 7-ej rano siedziałem w Peugeot 203 obok kierowcy, młodszego spahisa, z którym zawarta została natychmiastowa przyjaźń, bo okazało się, że matka jego jest Polką. Razem z jeepem eskorty, uzbrojonym w karabin maszynowy, ruszyliśmy w kierunku Tizi-Ouzou, stolicy departamentu Wielkiej Kabylii.

Na pierwszych 50 km. drogi panował dosyć duży ruch samochodowy; wcale się nie dziwiłem, gdy zaspane głowy mojej eskorty kiwały się na wszystkie strony. Kiedy jednak szosa weszła w górzysty i pokryty teren, — ruch nagle się zmniejszył i gdzieś na 70-tym kilometrze niemal zupełnie u-

dokończenie na str. 2-giej

Dokończenie na str. 3-ciej

STYX

## O właściwą marszrutę

Z okazji występów zespołu artystycznego „Mazowsze” rodacy nasi w Londynie przeżywali ostatnio wielki narodowo-patriotyczny karnawał. Podobno o niczym innym nie mówiono jak o „Mazowszu”, prześciganie się w zapraszaniu chłopców i dziewcząt na różne „partyy” i na zwiedzanie miasta, żaden bal londyński nie mógł być bez udziału nadobnych „Mazowszaniek”, prasa londyńska zamieściła dzie-

siątka ogłoszeń, wzmianek, recenzji, reportaży, fotografii i artykułów o „Mazowszu”.

Szczerze tego wszystkiego naszym londyńskim rodakom gratulujemy, bo gdy w roku 1954 „Mazowsze” bawiło w Paryżu, członkowie zespołu byli otoczeni tak troskliwą „opieką” i do tego stopnia byli terroryzowani przez ubranych w łowickie portki agentów bezpieczeństwa, że Polonia francuska nie mogła nawiązać z „Mazowszem” żadnego kontaktu i musiała ograniczyć się do oklaskiwania zespołu w teatrze.

Ale studiując wszystkie echa serdecznego przyjęcia zgotowanego w Londynie zespołowi pani Zimińskiej, nie zauważyliśmy, by ktokolwiek z entuzjastów „Mazowsza” zainteresował się kwestią, jakie są plany podróży zespołu, jakie środowiska polskie zamierza „Mazowsze” odwiedzić, kto i gdzie może spodziewać się tego miłego artystycznego zespołu. A sprawa nie wydaje się blaha, zwłaszcza gdy spoj-

rzy się na nią pod kątem potrzeb kulturalnych ludności polskiej.

Zagadnienie to poruszył współpracownik „Nowej Kultury” (nr z 3-go lutego) E. Puacz w artykule pt. „Nasi rodacy zza morza”.

W artykule tym, opartym na obliczeniach ogłoszonych przez różne pisma, autor stwierdza m. in. że np. w Wilnie i okolicach mieszka 250 tysięcy ludzi mówiących po polsku, działają tam 383 szkoły, jedna wyższa uczelnia, seminarium nauczycielskie i technikum rolnicze. Na Białorusi, w „obwodach” grodzieńskim, mińskim i mołodzieńskim, żyje około 100 tysięcy Polaków. Nie ma tam jednak ani jednej polskiej szkoły. Na Ukrainie „radzieckiej” — pisze Puacz — jest podobno 150 tysięcy Polaków, przy czym głównym ośrodkiem polskiej mniejszości narodowej jest Lwów (około 25 tysięcy Polaków), następnie Stanisławów,

dokończenie na str. 2-giej

## W OBRONIE ZIEM WSCHODNICH

Rada Ziemi Wschodnich w Londynie nadesłała nam — z prośbą o ogłoszenie — następujące oświadczenie:

Kierunek, w jakim się rozwija zarówno sytuacja w Kraju, a także kształtuje układ polityczny świata, stawia przed polską emigracją polityczną, jako jedno z głównych zadań — którego Kraj podjąć nie może — sprawę odzyskania wschodniej połowy

przedwojennego terytorium Rzeczypospolitej.

Dążenie to — jako konkretny cel polityczny emigracji — ze względów taktycznych nie znajdowało dotąd należytego odzwierciedlenia w ogłaszanych ostatnio enuncjacjach jej organów politycznych.

Dotychczasowe wypowiedzi Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w sprawie Ziemi Wschodnich są takie, że mogą wzbudzić wątpliwości w opinii światowej co do postawy narodu naszego, gdy chodzi o losy obszaru, zagrabionego przez Z.S.S.R.

Już «Nota do trzech państw zachodnich», wysłana przez Egzekutywę na pierwszą konferencję Geneńską w lecie 1955 roku, zawierała w punkcie 7 zdanie: «wyzwolenie Polski i innych podbitych na rodów... «znajdź swój wyraz w wolnych wyborach».

Takie ujęcie sprawy musi, oczywiście, być rozumiane jako odnoszące się wyłącznie do terytorium «Polskiej Republiki Ludowej», bo w obecnej rzeczywistości myśleć w

Dokończenie na str. 3-ciej

JÓZEF JASTRZĘBSKI

## W Polsce — 200 poetów

CIEKAWY WIECZÓR

Kilka tygodni temu (spóźniam się z powodu choroby) odbył się w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego niezwykle ciekawy wieczór. Zorganizował go — pod egidą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie — utalentowany, młody, świetnie zapowiadający się krytyk Józef Jaksziński, tegoroczny laureat nagrody młodych, ufundowanej przez Polskie Oddziały Wartownicze dla młodego literata, krytyka i artysty dramatycznego (po 60 funtów szterl. dla każdego).

Przewodniczył sekretarz Związku Pisarzy — Tadeusz Sułkowski, również laureat nagrody, przyznanej mu jako pocie, pocie z prawdziwego zdarze-

nia! O jego nagrodzie pisał w swoim czasie w „Syrenie” Tymon Terlecki.

Wieczór poświęcony był współczesnej poezji krajowej. Sułkowski w zagajeniu wieczoru podkreślił, iż otwiera go ze wzruszeniem i radością, ponieważ — jak się wyraził: (...) będzie tu mowa o zjawisku tak złożonym, jakby ktoś pokazywał piękne domy i objaśniał, że zbudowano je w czasie długiej, srożącej się burzy”. Podkreślił on dalej, że „te ocalałe wartości nie mogą jednak osłonić zniszczeń dokonanych w poezji krajowej przez niewolę od r. 1945. Były to szkody tym większe, że dotyczyły młodego pokolenia, które w owe lata dojrzywało artystycznie”, a zarazem — którego twórczość normowały nie zasady sztuki, nie talent, lecz... reguły partii. „Podcinano zatem i udaremniano te wielkie przemiany w naszej poezji, jakie były już widoczne w bolesnych latach okupacji niemieckiej”.

Po Sułkowskim zabrał głos Jaksziński. Stwierdził on, że rozporządza sporym materiałem, dzięki któremu ma możliwość zapoznania się z poezją krajową i jej twórcami — tak ze starszego pokolenia, jak i z młodego.

W Polsce żyje i tworzy obecnie około 200 poetów. Ponad 100 ze starszego pokolenia tworzy.

STARSZE POKOLENIE

Jaksziński zaczął od przypomnienia nazwisk i twórczości tych poetów, którzy zaczęli pisać w Polsce niepodległej, lub nawet przed odzyskaniem przez nią niepodległości. I tworzą do dziś dnia.

dokończenie na str. 2-giej

## ZBIÓRKA NA POMOC RODAKOM W KRAJU

Nie zwlekaj z ofiarą — otrzymaliśmy przeszło cztery tysiące listów z prośbą o pomoc w formie odzieży i lekarstw. Ziół dar dla chorych i żyjących w ciągłym niedostatku w Polsce. Rozpowszechniaj dalszą akcję pomocy w gronie przyjaciół i znajomych. Pieniądze prosimy przekazywać na konto pocztowe: PARIS C.C. nr 6365-22, Association d'Entr'Aide des Anciens Combattants Polonais en France, 20, rue Legendre, Paris 17, z zaznaczeniem na odcinku „Pomoc Polakom w Kraju”. Z góry serdecznie dziękujemy.

W czasie od 5 do 12 marca wpłacili:

Stowarzyszenie Studentów Polskich w Paryżu 7.000 fr.; M. Szumański — 6.000 fr.; Gunther 1.000 fr.; E. Borowski 1.000 fr.; A. Litty 1.000 fr.; Kpt. Madej wpłacił zebrane w 3337 Lbr. Svc. Ln. Det. Caserne Coligny, Orleans: M. Topolski 5.000 fr.; S. A. Madej 2.000 fr.; Z. Ziolkowski 1.000 fr.; S. Getter 1.750 fr.; Repetyco 500 fr.; A. Kałuski 500 fr.; G. M. Riordan 1.000 fr.; (razem na listę nr 107 zebrano 11.750 fr.); M. Farjaszewski 2.000 fr.; W. Bobiński 5.000 fr.; E. Jasiński 3.000 fr.; Bajorski 1.000 fr.; W. Nawojka 500 fr.; J. Nomarski 2.000 fr.; J. Gurbki 2.000 fr.; J. Ślawiński 1.000 fr.; Dr T. Łada 10.000 fr.; L. Bachmaciuk 1.000 fr.; Zebrane w 6954 Labr. Svc. Cent. w Verdun: A. Potoczek 700 fr.; E. Witwicki 350 fr.; W. Skrzypieński 350 fr.; L. Juszkiewicz 700 fr.; J. Stanisławski 100 fr.; J. Kłosiński 350 fr.; J. Wiśniewski 500 fr.; J. Cierpiakowski 122 fr.; K. Pudziński 350 fr.; W. Skrzypiecki 350 fr.; R. M. Sarski 350 fr.; J. Kurek 500 fr.; W. Budzyński 157 fr.; M. Farjaszewski 500 fr.; S. Kurek 350 fr.; W. K. 87 fr.; Ks. E. Stawicki 350 fr.; N.N. 13 fr.; (razem na listę nr 110 zebrano 5.900 fr.); M. Potoczek 100 fr.; M. A. Dziadulska 2.000 fr.; W. Zeleński 1.000 fr.; J. H. z Moncrabeau 1.000 fr.; A. Giaro z Belgii 2.000 fr. Razem w ubiegłym tygodniu wpłacono 68.150 fr. Do dnia 12 marca br. zebrano ogółem 441.250 fr.

Oprócz tego paczki z odzieżą nadesłał: J. Żóitowska, z lekarstwami pani Chaubet, W. Gordowski, Dr Faerman.

## Członkowie Rady Trzech u Arcybiskupa Westminsteru

Dnia 5 bm. w Londynie, w godzinach przedpołudniowych, J. E. ks. Arcybiskup Godfrey przyjął na dłuższą rozmowę Generała W. Andersa, Generała T. Bór-Komorowskiego i Ambasadora E. Raczyńskiego.

Ze strony polskiej w wizycie, która miała charakter bardzo serdeczny, wzięli udział również: kierownik Działu Zagranicznego Egzekutywy Zjedn. Nar. Min. J. Starzewski i prezes Akcji Katolickiej, J. Baliński-Jundziłł.

Arcybiskup Godfrey, który w poprzednich latach był Delegatem Apostolskim w W. Brytanii, objął obecnie archidiecezję Westminsteru jako następcą kardynała Griffina.

FP 21 56

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

## ZALOTY BULGANINA

Osobiste pismo marsz. Bulganina skierowane w początkach lutego do kancl. Adenauera, przypomina żywo, w niektórych ustępach, złudzenia Stalina, mimo ich, katastrofalnych dla ZSSR, wyników. Bulganin pragnie bowiem uzgodnić stanowiska Sowietów i Niemiec w podstawowych zagadnieniach międzynarodowych, nie szczeniąc jednocześnie pochwał dla niemieckiego twórczego geniusza, dla „wielkości Niemiec” i dla szerokości poglądów w oświadczeniach i wypowiedziach Niemiec w przeszłości.

Powołując się na szczerść, która miała cechować rozmowy podczas pobytu kanclerza w Moskwie, premier sowiecki wypowiada swoje ubolewania, że nie zdołano wykorzystać wzajemnych licznych okazji sprzyjających zrozumieniu i współpracy. Nie może nie wzburzać niepokojem fakt, że w Republice Federalnej czynne są siły, które postawiły sobie za zadanie niedopuszczenie do polepszenia stosunków pomiędzy Niemcami zachodnimi a ZSSR. Organizatorzy zaczepnego sojuszu północno-atlantycznego usiłują ewentualny kontr-atak atomowy odwrócić od siebie na Niemcy. W tym stanie rzeczy, każdy nowy miliard, wydany na broń, każda nowa dywizja — pogarszają sytuację Niemiec w stosunku do ich sąsiadów i odwracają rozwiązanie głównego zagadnienia, jakim jest dla narodu niemieckiego go ponowne zjednoczenie demokratycznego państwa. Rząd sowiecki zgłasza swoją gotowość pomocy dla obu rządów Niemiec w sprawie tego zjednoczenia i ich stosunków wzajemnych.

Bulganin przypomina następnie, że podczas ostatniej wojny narody niemiecki i sowiecki poniosły najcięższe straty i bytoby zbrodnia zapomnieć o tym pouczeniu Historii. Pokój lub wojna w Europie zależeć będą w pierwszym rzędzie od stosunków pomiędzy obu państwami. I dlatego Sowiety należą na przyspieszenie zawarcia traktatów handlowych, kulturalnych i konsularnych, przy jednoczesnym dążeniu do rozszerzenia zakresu istniejących porozumień.

Przytoczone przez nas główne ustępy pisma Bulganina wskazują wyraźnie, że było ono obliczone nie tyle na przekonanie kanclerza, co na zrobienie odpowiedniego wrażenia na masach naiwnych, niezbyt obeznanym z sytuacją międzynarodową. Dlatego też wbrew normalnym zwyczajom dyplomatycznym, ogłoszono w Moskwie treść listu niezwłocznie po jego doręczeniu. Zmusiło to Adenauera do publicznej, chociaż jeszcze nie oficjalnej reakcji. Już w trzy dni później, w przemówieniu radiowym, kanclerz zastrzegł się, że Niemcy nie posiadają zamiarów zaczepnych i że nikt spośród ich sojuszników nie usiłował naśladować go do agresji. Nie może być tak że mowy o stosunkach czy porozumieniach dwóch rządów niemieckich. Istnieje tylko jedno państwo niemieckie. Rzekoma Republika demokratyczna nie jest państwem, ale obszarem okupacji sowieckiej; ludność tego obszaru winna najpierw odzyskać całkowitą wolność.

W oficjalnej odpowiedzi, udzielonej dopiero 2 lutego, kanclerz powtórzył powyższe argumenty. Wyraził on zgodę na zawarcie traktatu handlowego, w nadziei, że rozmiar wymiany handlowej może być podwyższony. Wezwał jednocześnie rząd sowiecki do uczynienia zadość zobowiązaniom w sprawie zjednoczenia Niemiec. Zwracając się osobiście do Bulganina dodał: „Przyczyni się pan, panie premierze, niezwyczajnie do zapoczątkowania przyjaznej współpracy pomiędzy naszymi państwami, jeśli przywróci pan wolność 17 milionom Niemców”.

Odpowiedź kanclerza została podana krytyczną przez prasę sowiecką w chwili ogłoszenia jej w Moskwie. Wynisnęło przede wszystkim zarzut, że Niemcy uchylają się od właściwego rozpatrzenia sprawy zjednoczenia i nie chcą uznać, że udział ich w Antyatlantycznej Wspólnocie Obronnej jest główną przyczyną.

Odbyły w trzy dni później w Waszyngtonie narady pomiędzy sekretarzem Stanu Dulles'em i min. von Brentano poszły w swoich wynikach po linii wręcz przeciwej do dezzyderatów sowieckich. Komunikat końcowy, podpisany przez obu rozmówców, stwierdził, że ostatnie wydarzenia zarówno w Związku Sowieckim jak i w Europie wschodniej nie skłaniają do osłabienia czujności Zachodu i nasuwają konieczność utrzymania odpowiednich sił obronnych. Rząd niemiecki dał się być do możliwie szybkiego rozbudowania własnych sił zbrojnych, aby być w stanie wykonać swoje zobowiązania w stosunku do obrony zachodniej.

Cały ten wyrazisty obrót rzeczy nie wpłynął jednak na zmianę taktyki Bulganina. Przemawiając w Moskwie w dniu 6 marca do delegacji wschodnio-niemieckiej podkreślił on z całym naciskiem, że rząd sowiecki dał nadal do stosunków jak najbardziej przyjaznych z całym narodem niemieckim i do zbliżenia z Niemcami zachodnimi. W odpowiedzi Adenauera premier sowiecki dopatrywał się nawet oznak, uprawniających do optymizmu, wbrew wypowiedziom własnej prasy. Takie uprzejme trwanie w zalotach tłumaczy się, być może, nadzieją, że przeciwnicy polityczni kanclerza, wykorzy-

stując niezdeterminowaną postawę Zachodu, popierać będą nadal program prz prowadzenia rokowań z Sowietami. Prawdopodobnie jest jednak, że Bulganinowi chodzi przede wszystkim o złagodzenie nastrojów opozycyjnych w Niemczech wschodnich. Ostatnimi czasy przybrały one wyraźnie na sile. W przeciwieństwie do praktyki roku zeszłego, ludność wykorzystuje zjazd cudzoziemców na Targi w Lipsku, aby dać wyraz swojemu obrzydzeniu do Sowietów i komunizmu. Atmosfera jest tak nieprzychylna, że Kreml uznał za potrzebne otoczyć Lipsk pierścieniem trzech pancernych dywizji. Miód płynący z ust Bulganina ma ten zabieg nieco ostudzić.

W. J. G.

## O WŁAŚCIWĄ MARSZRUTĘ

dokończenie ze str. 1-ej  
Tarnopol, Łuck, Drohobycz i Zbaraż. Polacy są tam pozbawieni własnego życia kulturalnego, a jedynym „żywym” śladem kultury polskiej — prócz polskich sztydów sklepowych — miał nekrolog polskiego uczonego, wywieszony na murach lwowskiego kościoła, a przysłany z Wrocławia, gdzie uczyony ów umarł.

W przeciwieństwie do Wołynia i Małopolski Wschodniej, Polakom w Czechosłowacji powodzi się znacznie lepiej. Liczba ich oceniana jest na 150 tysięcy. W Cieszyńcu i Orliowie są dwa gimnazja, jest też kilka szkół wydziałowych i zawodowych, jeden teatr, wiele organizacji itd. — Jednakowoż — pisze Puacz — kontakt kulturalny z krajem jest słaby, a polskie „wyprawy artystyczne do Pragi omijają polskie skupiska, a gdy rzadko jakiś zespół przyjeżdża, to zdarza się, że poczęstuje własnych rodaków programem w języku... czeskim”.

„Nasi kulturtraegerzy — kontynuje współpracownik „Nowej Kultury” — wyjeżdżając zagranicę nie mają ani czasu ani ochoty interesować się własnymi rodakami. Ze wszystkich stron płyną skargi i uzasadnione żale... Nasi rodacy po drugiej stronie granicy nigdy nie czuli się tak osamotnieni jak w okresie ostatnich lat. Występy nadsze go „Mazowsza” oglądać można było w Pekinie i w Londynie, lecz droga do Wilna... była zbyt daleka. Nasze teatry wyjeżdżały do Moskwy i Paryża, lecz pojechać do Lwowa czy Karwiny było im trudno. Nasi filmowcy odwiedzają chętnie... włoską i francuską Rivierę, lecz nie mają czasu zaopatrzyć w nowe filmy produkcji krajowej pobliskiego Grodna, Bogumina albo Tarnopola, polscy uczeni, pisarze, plastycy... wędrują po różnych zakamarkach świata... natomiast Lwów oczekiwał przez 12 lat na przyjazd grupy polskich uczonych z serią wykładów”.

Tak ocenia potrzeby kulturalne ludności polskiej za Bugiem i za Olzą publicysta krajowy. Tak przedstawia zlekceważenie tych potrzeb przez odpowiedzialne ośrodki kierownicze w Warszawie.

Emigracja polska na Zachodzie cieszy się z każdej wizyty artystycznej rodaków z kraju, zwłaszcza gdy nie są

dokończenie ze str. 1-ej  
stał, za wyjątkiem częstych i dosyć silnych patroli wojskowych. Toteż żołnierze eskorty pilnie wpatrywali się w okoliczne krzaki, a strzelec karabinu maszynowego trzymał go w pogotowiu.

Przypomnieli mi się puste drogi z okresu wojny. Nigdy nie są one przyjemne, zwłaszcza, gdy jest się osobiście uzbrojonym tylko w aparat fotograficzny, jak ja obecnie.

Ten pusty odcinek nie był jednak długi: 15 do 20 km. W miarę zbliżania się do Tizi-Ouzou droga znowu się ożywiła (całość jej wynosi ok. 110 kilometrów).

**KABYLKA NEDZA W MAKUDZIE**  
Na podkreślenie zasługują godny uwagi fakt, że ani w Algierze ani tutaj oficerowie prasowi nie narzucają dziennikarzowi, co ma oglądać.

W. J. G.

już oni tak nadzorowani przez policję komunistyczną, jak dawniej. Ale cieszyć się będziemy jeszcze więcej, gdy dowiemy się, że marszruta „Mazowsza” i innych imprez kulturalnych iść będzie przez skupiska polskie Śląska Cieszyńskiego, Małopolski Wschodniej, Wołynia, Białorusi, Wileńszczyzny i Litwy.

STYX

## WIELKI NARÓD WĘGIERSKI

dokończenie ze strony 1-ej  
rewolucji zostało zakazane przez reżym komunistyczny na Węgrzech, wprowadzający znow pełną polityczną niewolę.

Ale wszyscy rozsądni ludzie wiedzą, że takich nagłych „nawrotów” masy narodów politycznie dojrzałych nie mogą ścierpieć. Węgry nie będą się bronili dziś ani przy pomocy rewolucji ani powstań, bo nie czas na to i wszyscy przyjaciele narodu węgierskiego muszą na takie krwawe rozwiązanie stanowczo odradzać. Narody wszakże mają inne środki do walki z okupantami, szczególnie broń biernego oporu, który stosowany umiejętnie i powszechnie stanowi oręż nie do odebrania. Węgry słusznie liczą też wciąż na mocarstwa demokratyczne i na Organizację Narodów Zjednoczonych, a mianowicie na to, iż polityczne naciski na Sowiety mogą pomóc na drodze cierpliwości nad Dunajem i Cisą. O. N. Z. — instytucja powołana do obrony sprawiedliwości międzynarodowej, prawa każdego narodu — wielkiego i małego — do wolności i niepodległości — winna wymusić na Związku Sowieckim przynajmniej respektowanie tych rezolucji O. N. Z., które nakazywały wojskom rosyjskim opuszczenie terytorium Węgier.

Wolni Polacy, którzy wiedzą, że w tych decydujących latach naszej groźnej epoki kwestia naszej wolności jest związana ściśle ze sprawą wolności Węgier i że Europa środkowa musi być solidarna — podjęli inicjatywę wobec O. N. Z. w obronie praw narodu węgierskiego. Głos wszystkich narodów Europy środkowej nigdy już nie umilknie, póki nie zaczna one same decydować o swym losie w całkowitej wolności.

Witold NOWOSAD.

## W POLSCE — 200 POETÓW

dokończenie ze str. 1-ej.

A więc przede wszystkim: Leopold Staff. Sędziwy, 78-letni poeta, mający za sobą 55 lat pracy pisarskiej i kilkadziesiąt tomów poezji polskiej.

Ze zwolenników futurystów żyją jeszcze 67-letni Aleksander Wat i 57-letni Anatol Stern. (Na emigracji przebywa Stanisław Młodzeniec, którego wieku podawać nie wypada, czego też zresztą, nie zrobił i Jaksziński).

Dalej idzie grupa: Jarosław Iwaszkiewicz (62 lata), Kazimierz Iłakowiczówna (64 l. — przepraszałam ją za niedyskrecję!), Antoni Słonimski (61 lat), Mieczysław Jastrun (53 l.). Ponadto Jaksziński wspominał też o zmarłym w r. 1953 Julianie Tuwimie, który miał wówczas 59 lat, Stanisławie Balińskim (Londyn) i Kazimierzu Wierzyńskim (Stany Zjedn.). To są wszystko mniej więcej „skamandryci”.

Ze zrodzonej w roku 1922 grupy poetów „bezkidzkiej”, grupujących się wokół pisma „Czartak”, żyją obecnie Edward Kozikowski (65 l.) i Janina Brzostowska oraz krytyk (początkowo związany z „Czartakiem”) J. N. Miller.

Poeeci rewolucyjni, „proletariacy”, to — Władysław Broniewski (59 l.) i Marian Czuchnowski (Londyn).

Z grupy awangardowej, skupionej przy „Zwrotnicy” i „Linii” (1920-50) przebywają w Kraju (i tworzą!) czołowi jej przedstawiciele, jak: Julian Przybysz (55 l.), Jalu Kurek (52 l.), Adam Ważyk, który przerwał swe poetyckie milczenie w r. 1944 — po 18 latach!) oraz główny teoretyk awangar-

dzistów (w przeszłości!) — Tadeusz Peiper. Do grupy tej zalicza Jaksziński także i Czuchnowskiego, a w Paryżu — Jana Brzechowskiego.

Pisarze z dawnej „Kwadrugi” (1927-1931): Stefan Flukowski (54 l.), Władysław Słobodnik (51 l.) i Ryszard Dobrowolski — ci są w Kraju; zmarł w r. 1953 (48 l.), związany z tą grupą w początkowej jej fazie, wybitny poeta K. J. Gałczyński.

Z zespołu „poetów lubelskich” mieszka w Kraju Kazimierz Jaworski, b. redaktor kwartalnika literackiego „Kamena”, oraz w Hiszpanii — Józef Łobodowski. Nie żyje Józef Czechowicz. Poeci z „Promu” (1930-1939) — to Wojciech Bąk (53 l.) i Bronisław Przulski (W. Brytania).

Żyją i mieszkają w Polsce wilnianie z grupy „Zagary” (powst. mniej więcej w r. 1930 w Wilnie i trwającej do samej wojny): Jerzy Zagórski, Aleksander Rymkiewicz (43 l.), Jerzy Putrament (46 l.); Teodor Bujniński, wybitny poeta tej grupy zmarł w Wilnie w r. 1944; w Paryżu mieszka Czesław Miłosz.

Z grupy „Meteora” (pismo literackie) Roman Koloniec i Grzegorz Timofiejew są w Polsce, Kazimierz Sołwiński — w Niemczech, a zbliżony do poetyki „Meteora” — Tadeusz Sułkowski jest w Londynie.

Twórca pisma „Okolica Poetów” i autentyzmu (1935) — Stanisław Czernik mieszka w Kraju, jak również dwaj inni autentyci: J. A. Frasiak (46 lat) i Bolesław Ożóg (43 l.). Jerzy

Przedstawiają sytuację i pozostawiają całkowitą swobodę wyboru. Jeżeli sugerują, to nieśmiało i raczej kierując się przesłankami technicznymi. Prasa nie może się skarżyć, że coś się przed nią ukrywa, lub że się kępuje swobodę ruchów dziennikarzy.

Wybrałem górską gminę Makudę, o której do niedawna często wspominało się w prasie, bo nie należała do najspokojniejszych.

— Czy był pan już w Makudzie? — zapytałem mego młodego towarzysza. — Nie.

— Świetnie, skorzysta pan z tego wyjazdu na równi ze mną.

Nie wyraził on najmniejszego entuzjazmu z tego wyboru. Wkrótce zrozumiem go. Droga do Makudy była całkiem pusta i przez 20 jej kilometrów nie spotkałmy nawet patrolu wojskowego. Powierzchnia szosa doskonała, ale wąska, bardzo kręta i wspinająca się wzdłuż głębokiego jaru, w głębi którego wije się wyschnięte łożysko potoku, nazywanego tutaj „oued”. Idealny teren do zasadzek. Na szczęście obyło się bez nich.

W Makudzie już nas oczekiwali major, dowódca dywizjonu artylerii, stacjonowanego w tej gminie, liczącej 10.000 mieszkańców.

— Makuda, jak cała Kabylia, to kraj biedny — zaczął major. — Ziemia żywi ludność tylko przez dwa miesiące w roku.

— A pozostałe dziesięć? — zapytałem.

— Na pozostałe dziesięć przysyłają pieniądze młodzi robotnicy z Francji. Jest to zdumiewająca prawda. 70 tysięcy pochodzących stąd robotników przysłała z Francji do departamentu Wielkiej Kabylji (900.000 mieszkańców) 13 miliardów franków rocznie, żywiąc tę masę ludzką przez 10 miesięcy w roku.

„KAROUBA”

Mój major ciągnął dalej podkreślając podziwu godną solidarność rodu. Ród — „karouba” — to obok rodziny istotna komórka społeczna. „Niech pan popatrzy na wioskę, składa się z grup domów, to są rody”.

We Francji członkowie tych samych rodów mieszkają i pracują razem. Kabył długo tam nie zostaje i gdy wraca, na swoje miejsce pracy wprowadza członka rodu, zostawia mu nawet swoje miejskie ubrania i narzędzia.

— Czy Kabył chętnie idzie do Francji?

— Nie. Głowa rodziny wyznacza, kto ma iść i na jak długo. Wybiera się zwykle mężczyzna, który ma najwięcej dzieci, ze względu na dodatki rodzinne. W tej gminie kilka rodzin otrzymuje ponad 100.000 fr. miesięcznie dodatku rodzinnego.

Na tie tego egzotycznego „duaru” (\*) przemknęli mi przez głowę słowa polskiej pieśni: „dla chleba, panie, dla chleba”. Tak odległe kraje, a tak bliskie problemy.

— Czy rodziny są liczne?

— Po 20 osób i więcej. Do świętego obowiązku głowy rodziny należy przyjęcie pod swój dach i żywienie wszystkich krewnych — dalszych i bliższych — którzy stali się bezdomnymi. Tu ludzi bez domu nie ma. Wzamiem

\*) „Duar” — grupa wioski, w tym wypadku 22.

za to głowa rodziny to niemal pan życia i śmierci.

WIELKIE DZIEŁO WOJSKA

Ciekawa jest rola wojska w tym kraju. Obok zasadniczego obowiązku zapewnienia bezpieczeństwa i pacyfikacji, wojsko robi wszystko. Ten dyon artylerii w Makudzie (n. b. bez armat) buduje drogę i szkołę (murowaną), wierce studnie, daje nauczycieli do dwóch szkół, jego lekarz leczy miejscową ludność, mer i władze gminne z najniebezpiecznym problemem przychodzą do dowódcy. Niektóre z nich — są dziwne.

Gdy rozmawiałem z merem, major podsunął mi, bym go zapytał o prawo dziedziczenia córek. Zapytałem.

— Widzisz — mówi mer — (tu się mówi na „ty”), w naszych starych zwyczajach jest niesprawiedliwość, bo córki nie dziedziczą po rodzicach, tylko chłopcy. My chcemy to zmienić.

— Sądzę, że możecie to uchwalić na zebraniu „dżemu” (rady wsi), jeżeli wszyscy tego chcą.

— Nie, to on nam musi kazać — powiedział mer — wskazując na majora. Jak on każe, tak będzie.

Do dziś mam w głowie te zdumiewające słowa. Ci prości ludzie zdają sobie sprawę, że ich odwieczne prawo zwyczajowe jest przytykiem. Jakiś fatalizm nie pozwala im jednak na wprowadzenie reform, których chcą wszyscy. Ktoś musi to zmienić, ktoś musi kazać.

\*\*\*

Wracając do Tizi-Ouzou nie zwracalem nawet uwagi na pustą drogę: wrażenia z Makudy były silniejsze od emocji zasadzek.

Przemily prefekt, p. Robert Vignon, zaprosił mnie na obiad i opowiedział wiele rzeczy o tym dziwnym kraju i jego mieszkańcach. „Mówi się, że mój departament jest niespokojny. To duża przesada. W niedzielę urządzam polowanie na dziki. Zapraszam pana”.

Niestety, niedzielnie miałem zapewnienie, że mój departament jest niespokojny. To duża przesada. W niedzielę urządzam polowanie na dziki. Zapraszam pana”.

Niestety, niedzielnie miałem zapewnienie, że mój departament jest niespokojny. To duża przesada. W niedzielę urządzam polowanie na dziki. Zapraszam pana”.

To kraj niespodzianek.

Marian CZARNECKI.

## DZIEŃ ZA DNIEM

ŚRODA, 6 MARCA

Wojska izraelskie rozpoczynają ewakuację Gazy, do której wkraczają siły O. N. Z.

Czu En-lai ostrzega przed krytykowaniem zasad marksizmu-leninizmu. Podpisanie układu o demarkacji polsko-sowieckiej granicy nad Bałtykiem. Treść układu nie została podana do publicznej wiadomości.

Łotewski rząd komunistyczny nakazuje bezrobotnym opuścić miasta.

CZWARTEK, 7 MARCA

Kola watykańskie podają do wiadomości, że kardynał Wyszyński spodziewany jest w Rzymie na Wielkanoc.

Pogorszenie stanu zdrowia prezydenta Eisenhowera, który na skutek przeziębienia cierpi na uszy.

Jeszcze większe zaostrezenie terroru na Węgrzech.

W wyniku wyborów w Irlandii, do władzy powraca De Valera.

PIĄTEK, 8 MARCA

Zakończenie ewakuacji Gazy. Z przemówień najbliższych współpracowników Gomułki na zebraniach partyjnych wynika, że nie dopuści on do żadnych odchyżeń od zasad marksizmu-leninizmu.

Manifestacje anty-zachodnie w Jordani.

SOBOTA, 9 MARCA

Premier brytyjski Macmillan i minister spraw zagranicznych Selwyn Lloyd udają się do Paryża na rozmowę z premierem Mollet i ministrem Pineau.

Zachodnio-niemiecki minister von Brentano konferuje w Waszyngtonie z Sekretarzem Stanu Dullesem.

Dag Hammarskjöld stwierdza całkowite podporządkowanie się Izraela decyzjom O. N. Z., napotyka natomiast na trudności ze strony Egiptu, który nie chce uznać decyzji, dotyczących Szezu.

NIEDZIELA, 10 MARCA

Brytyjscy i francuscy ministrowie dochozą do całkowitej zgodności poglądów w sprawach Szezu, wspólnego rynku i obrony Europy.

Pik. Nasser wygłasza przemówienie, w którym oświadcza, że kanał sueski pozostanie w wyłącznej administracji Egiptu i zapowiada zdobycie przez Arabów całej Palestyny.

Masowe aresztowania na Węgrzech. Rząd potwierdza, że wyrok, skazujący kardynała Mindszenty na dożywotnie więzienie pozostaje prawomocny.

Wybory w Indii wykazują wzrost głosów komunistycznych.

PONIEDZIAŁEK, 11 MARCA

Polsko-amerykańskie rokowania o pożyczkę napotyka na trudności ze względu na anty-amerykańską postawę reżymowej delegacji w O. N. Z. i na popieranie przez Gomułkę stalinowców.

Nasser wyraża zamiar natychmiastowego objęcia władzy w okręgu Gazy, wbrew decyzjom O. N. Z.

WTOREK, 12 MARCA

W łonie węgierskiej partii komunistycznej wybucha ostry konflikt: rozpoczyna się gwałtowna polemika pomiędzy Kadarem a Rakosim.

Kompetentne czynniki oznajmiają, że kanał sueski może być otwarty dla żeglugi na 10 kwietnia.

Dulles oświadcza, że Stany Zjednoczone w dalszym ciągu nie będą uznały rządu czerwonych Chin.

Za spokój duszy

S. † P.

### Stefana i Heleny Jankowskich

w poniedziałek 18 marca, o godz. 8,30, w Kościele Polskim w Paryżu, odprowadzona zostanie Msza św. żałobna.

O czym zawiadamiają

PRZYJACIELE.

Józef JASTRZEBSKI

# DOKUMENTY EPOKI

Różne są sposoby badania nastrojów i reakcji ludzkich. Hitler chcąc przeniknąć tajniki myślenia żołnierzy niemieckich w obozowym Stalingradzie, uciekł się do analizy ich korespondencji. W tym celu skonfiskowano siedem worków listów, które dzięki ostatniemu samolotowi odlatującemu stamtąd miały dotrzeć do rąk adresatów.

Listy te, poddane kontroli i badaniu specjalistów-psychologów, posegregowane na odpowiednie kategorie, zostały obecnie wykryte w archiwum wojskowym w Poczdamie. To, co miało być tajemnicą „wojskową”, stało się dostępne dla innej analizy i innych wniosków.

Trzydzieści dziewięć listów z ogólnej korespondencji zostało opublikowanych i wydanych. Stanowią one bezcenny materiał dla badacza historii i psychologa oraz niewyczerpany temat dla publicysty i pisarza. Są one również najbardziej pacyfistyczną „literaturą”, jaką ludzkość kiedykolwiek posiadała.

Te listy ludzi skazanych na śmierć lub, w najlepszym razie, na niewolę w łagrach sowieckich — są jakby głosem z tamtego brzegu. Ci ludzie są już poza rozpaczą i cierpieniem, co w nich uderza — to bezwzględna prawda ich duszy. Mówią oni o swoich małych, a jakże wielkich jednocześnie, bo ludzkich sprawach. Każdy z nich omawia swoje wyłącznie życie lub życie najbliższych. Pełne drobnych faktów nie mają wspólnego z heroizmem żołnierza. Wręcz odwrotnie, nawet syn generała, potrafi niemal z pogardą mówić o wojnie, którą prowadzi jego własny naród.

Hitler nie znalazł w nich ani cienia chęci do walki, ani śladu jakiegos przywiązania do siebie. Żadnych uczuć patriotycznych. Nigdzie wzmianki o kraju, który stawiał siebie ponad wszystkie inne. Nic, tylko męka mówiąca o człowieku. Są one pomnikiem rozpaczliwej ludzkiej i wbrew i pomimo wszystko — nadziei na ocalenie życia. Nie świadczą o bohaterstwie niemieckim: dlatego zostały skrytycznie ukryte. Dalekie one są od mistycyzmu germańskich bogów, żadnych pomszczeń doznanej klęski. Są jakby poza nawiasem wszelkich uczuć patriotycznych. Można w nawiazaniu do nich dążyć się łatwiej wythumaczyć opór narodu niemieckiego w stosunku do tworzonej obecnie nowej armii niemieckiej. W każdym bądź razie stanowią one dokument klęski militarnej, która pocłażnęła za sobą klęskę moralną narodu i spowodowała to, że butna „Deutschland über alles”, przestała w ogóle być nawet tematem dla swoich żołnierzy.

Niewątpliwie dokoła tych listów powstanie cała literatura. Nie chcę jej wzbogacać tym artykułem. Wspomniłam o tych listach jedynie po to, żeby przejść do innych listów z tego samego okresu niedoli, rozpaczliwej i klęski, do której doprowadzony został naród polski.

W tym samym bowiem czasie miliony Polaków ulegały zagładzie w obozach sowieckich. O tym, co oni czuli i jak umierali, wiemy z opowiadań naocznych świadków, czasami ze słów urywanych w lakonicznych kartkach, które stamtąd się przedostały. Ich postawa, wiara w naród i ojczyznę, ich siła moralna — wzbudzały w nas zachwyt. Nie mieliśmy jednak stamtąd listów w pełnym tego słowa znaczeniu.

I dopiero teraz, kiedy niektórzy z nich wrócili, przychodzą do nas listy od nich, pisane w kraju. Listy te są też dokumentem. Są przyczynkiem do psychologii naszego narodu. Warto niektóre z nich zacytować.

Oto list młodej dziewczyny, obecnie już żonaty, której dane było, po dwu-

nastu latach pobytu w jednym z najpotworniejszych obozów Workuty, wrócić do Kraju.

Maturzystka, członek AK. Nie miała w roku 1944 dwadzieścia lat. Poszła do obozu uzbrojona w młodość i entuzjazm. A wróciła...? Młoda i chyba z jeszcze większym kapitałem entuzjazmu. Bo czyż nie świadczy o nim następujący opis wyjęty z listu:

„A ile ptactwa tam było i jakie piękne np. tabędzie (nawet czarne). Przylatywały na to krótkie lato, kiedy słońce wcale nie zachodziło i potem znów gdzieś wędrowały na południe, gdy wroga zima zbliżała się. Tam wszystko jest inne, niż u nas, nawet niebo. Horyzont jest krótki, niebo jak szklany kloz, zwierzątka i ptaki białe — śliczne srebrne wiewiórki i białe kuropatwy, chodzące olbrzymimi stadami po tysiącu sztuk. I ludzie w skórach, i miłe renifery, i brzożki małe z listeczkami jak z wosku, i przez 9 miesięcy biel śniegu, równa i blyszcząca z twardą skorupą i miliardami błyszczących brylantów, od których blasku bardzo bola oczu”.

Listów mam kilka i żaden nie mówi o potwornościach życia obozowego. A wiemy przecież, jakie one były. Zresztą autorka tych listów przesłała przez kilka obozów, kończąc na kar-

nym, do którego zesłana została za to, że w Wigilię Bożego Narodzenia z wazy szpitalnej, zaoszczędzonej bardzo sumiennie, robiła zabawki, by ubrać choinkę i zapaliwszy świeczki podzielić się opłatkami i śpiewać kolędy razem z innymi. Doniesiono. I za ten wieczór, który nazywa najradośniejszym w życiu, musiała drogo zapłacić. Ale zaraz mówi o wybuchach śmiechu i wesołości, która towarzyszyła robieniu zabawek. „Ach, jakże było wesoło!”.

I oczywiście nigdy nie odstępowała nadzieja powrotu do Kraju, pomimo chwil załamania, na które przeważnie poezja, wiersze cytowane na głos — były najlepszym lekarstwem.

Ale najistotniejszym podtrzymaniem były listy od 80-letniej babki, która została na terenach okupowanych przez Sowiety po to, żeby wnucce być pomocną. Otucha, którą one dawały, modlitwy babki i własne sprawy wily to, że „wróciłam jeszcze silniejsza moralnie” — kończy młoda autorka swój list.

Jedyny ślad, który lagry zostawiły, to nerwy. Nie może zapanować nad wzruszeniem. „Płaczę w kościele, płakałam cały czas na występach naszej „Ślaska”.

E. SZABELSKA

## Ce qui se passe à Moscou

— dokończenie ze strony 1-ej

rangées entre « durs » et « mous » imaginaires, entre pseudo-libéraux et pseudo-staliniens, sans parler de l'inter-vention des « militaires » et autres eventualités aussi peu vraisemblables.

Rien de tel n'a eu lieu, que l'on sache, et personne ne sait rien de plus que la Pravda ne révèle. Le Comité central s'est occupé d'affaires sérieuses, c'est-à-dire de la situation économique et des problèmes qu'elle pose en corrélation avec la politique générale du Politburo. Il a procédé au remaniement des organes supérieurs de l'économie, remplacé Sabourov par Pervoukhine à la tête d'une commission de planification, pris des dispositions pour améliorer les rendements industriels. Il a nécessairement élaboré un programme de travail à l'intention du Soviet Suprême qui devait être réuni un mois plus tard.

Au Soviet Suprême siégeant le 5 février, Pervoukhine a lu un rapport exprimant les vues du Politburo, et non ses opinions personnelles comme le croient des commentateurs occidentaux ignorants, qui se font passer pour « spécialistes ». Il n'y aurait pas grand-chose à en dire si ces commentateurs n'avaient bruyamment prévu un revirement de politique économique, une restriction des investissements dans l'industrie lourde au bénéfice de la production des biens de consommation, bref un soi-disant « retour » de Malenkov et du « malenkowisme ».

A la vérité, il ne s'agit de rectifications, d'améliorations empiriques aux plans industriels trop ambitieux et de réorganisation de l'état-major planificateur dans le sens d'une décentralisation (déjà décidée, précédemment ébauchée). Ni Malenkov, ni Pervoukhine n'ont là un mérite ou un avantage particulier: ils ne sont, comme leurs collègues de la « direction collective », que les porte-parole des bureaux compétents et anonymes.

Le Comité Central réuni aussitôt après le Soviet Suprême a poursuivi ses délibérations sur la refonte de « l'appareil » économique, sur la décentralisation, sur la bureaucratie, etc. On connaît cette musique: depuis quarante ans bien tôt que le régime soviétique existe, il a toujours été question de réorganiser, de décentraliser (ou de centraliser), de lutter contre la bureaucratie, de coordonner les activités (ou les passivités) qui s'ignorent, bref de faire et de défaire. Il

en sera question encore dans les sessions ultérieures tant du Comité central que du Soviet Suprême, les mêmes effets étant dus à des causes immuables.

De même que le Comité central avait remplacé Sabourov par Pervoukhine, il a substitué un quelconque Gromyko au ministre des Affaires étrangères Czepilov, sans se donner la peine de camoufler ces mutations derrière une décision du Soviet Suprême. Ce sont des histoires sans intérêt et sans importance. Ces messieurs n'ont fait que changer de bureaux, pour des raisons d'utilité pratique qui échappent au monde extérieur et ne méritent pas qu'on se perde en conjectures. Tout cela ne change rien à l'état des choses essentielles, au dedans ni au dehors.

Boris SOUVARINE.

## W OBRONIE ZIEM WSCHODNICH

— Dokończenie ze str. 1-ej

ogóle nie można o «wolnych wyborach» na anektowanych przez Związek Sowiecki Ziemiach Wschodnich R. P.

Aneks do tej noty dołączony, zawierający zestawienie postulatów w praktycznym ujęciu, wzmacnia jeszcze powyższą niejasność, wszystkie bowiem wymienione w nim postulaty odnoszą się wyłącznie do obszaru władania rządu warszawskiego.

Nota Egzekutywy Z. N., wysłana na drugą konferencję Genewską, wymienia już i granicę traktatu Ryskiego, czyni to jednak w swym deklaracyjnym wstępie, natomiast «Aneks», zawierający postulaty w praktycznym ujęciu, pozostał ten sam co przy pierwszej nocie. Aneks ten nie porusza w ogóle sprawy Ziemi Wschodnich R.P.

Następne oświadczenie Egzekutywy Z. N., ogłoszone dnia 27 października 1956 r., jest tak zredagowane, iż wszystkie w nim wymienione żądania dotyczą wyłącznie terytorium «Polskiej Republiki Ludowej».

Znajdujemy wprawdzie w wstępie tego oświadczenia zdanie, iż: «celem dążeń emigracji polskiej w świecie zachodnim pozostaje niezmiennie Polska wolna, niepodleg-

## Listy do Redakcji

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

Szanowny Panie Redaktorze,

Z prawdziwym zadowoleniem czytałem w numerze „Syreny” z 2 marca przedruk listu zbiorowego domagającego się, by inż. Eugeniusz Kwiatkowski, twórca Gdyni i „Centralnego Okręgu Przemysłowego”, powrócił do czynnego życia naukowego i gospodarczego. Z vice-premierem Kwiatkowskim współpracowałem blisko w latach 1937/39 i od tego czasu zachowaliśmy nie osłabione przez oddalenie serdeczne stosunki osobiste.

Zupełnie inaczej oceniam natomiast komentarz, jakim list ten zaopatrzył na łamach „Syreny” ukrywający się pod nazwiskiem Jerzego Rojana nieznanymi mi autor. Komentarz zawiera szereg aluzji do moich, ogłoszonych w 1950 roku w „Kulturze” „Wspomnień z pracy w Ministerstwie Skarbu”. Ze słów rzekomego p. Rojana wynika jasno, że albo wspomnień tych w ogóle nie czytał, albo — co jest zresztą jego prawem — niczego z ich treści nie zrozumiał. Nie zawierają one bowiem „miażdżące krytyki gospodarki przedwojennej Polski”, lecz omawiając jej osiągnięcia wskazują zarazem na liczne trudności, z którymi kierownicy tej gospodarki musieli się borykać ze względu na założenia ówczesnej polityki wojskowej i zagranicznej. Opracowanie moje starałem się przestać zaraz po jego publikacji vice-premierowi Kwiatkowskiemu. Ze zrozumiałych powodów nie mam całkowitej pewności, czy doszło do jego rąk. Znam natomiast na podstawie wielokrotnie w przeszłości przeprowadzanych rozmów i uzgadniań, zasadniczą zbieżność jego zapatrywań z poglądami, którym w opisie naszej współpracy usiłowałem dać możliwie ścisły i bezstronny wyraz.

Myślę, że samo to stwierdzenie wystarcza, by wykazać bezpodstawną złośliwość rzucanych zza płotu w komentarzu p. Rojana i zwołać mnie od przykrego obowiązku odpowiedzi na nie tak, jakby właściwie na to zasługiwały.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

K. MORAWSKI.

Parыз, dn. 5 marca 1957.

Drogi Panie Redaktorze,

Do przesłanego mi łaskawie do wglądu listu p. Ambasadora Kajetana Morawskiego pozwałam sobie dorzucić tyłko jeden z końcowych ustępów artykułu p. Ambasadora Morawskiego, ogłoszonego w paryskiej „Kulturze” w 1950 roku (nr 2/3):

„Nastąpiło więc co nastąpić musiało. Dyktator zastąpił dyktatorów. Dyktatorem biorącym na siebie cały ciężar odpowiedzialności i decyzji był Józef Beck w zakresie polityki zagranicznej; dyktatorem w sprawach wojska i obrony narodowej marszałek Śmigły Rydz; dyktatorem wreszcie gospodarczym, choć o zasięgu ograniczonym dzięki istnieniu osobnego folwarku zastrzeżonego dla chadzącego własnymi drogami ministra Juliusza Poniatowskiego, wicepremier Kwiatkowski. Obok nich poczęli się mnożyć pomniejsi lokalni wielkorządcy. Wojewoda wołyński robił jedną po litykę, wojewoda poleski drugą. Wojewoda śląski uzyskiwał dla siebie autonomię jeszcze znacznie daleką idącą niż dla swego województwa. Satrapie terytorialne przecinały się z satrapiami resortowymi. I jak gdyby z grobu powstały upiory przedrobiorowe, przeżywała Polska znów okres możnowładztwa z jego wybujałym indywidualizmem, z mnogością inicjatyw, a nade wszystko brakiem jedności w działaniu i jasno wytkniętego celu”.

„Któryś z posłów sejmowych, wystu chwasy w pełni kryzysu optymistycznego exposé rządowego, postawił na polu humorystycznym pytanie: więc dlaczego jest tak źle, kiedy jest tak dobrze? Zapytanie to powtarza sobie nieraz z gorzkością i bez uśmiechu ludzie pracujący na niwie państwowej w ostatniej przedwojennej erze Polski...”

I ustęp końcowy tego artykułu: „Zawiodła dyktatura bez dyktatora. A może także próba stworzenia ustroju autorytatywnego bez wyraźnej treści narodowej i społecznej?”

Przesyłam serdeczne koleżeńskie pozdrowienia.

Jerzy ROJAN.

Parыз, 6. 3. 57.

### \*\*\* SŁUSZNE OBURZENIE

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Ab uno disce omnes... Byłem dzisiaj na lotnisku paryskim, oczekując przyjaiciela z Londynu.

W czasie przewidzianym rozkładem lotu, informator ogłaszał równocześnie dwa wyładowania: samolotu angielskiego i spóźnionego polskiego.

Stojąc przy drzwiach wyjściowych, obserwowałem pasażerów i ekipy załogi obu samolotów.

Pierwsza wyszła załoga angielska. Miło było patrzeć na czwórke wzorowo wyglądających i uśmiechniętych lotników.

Za nią — w kilka minut — załoga polska, również złożona z 4 mężczyzn i młodej „stewardessy” — wszyscy o strasznie ponurych i znudzonych twarzach!

Ubrani w płaszcze mundurowe, wypłowiałe, o odcieniu fioletoowo-granatowym. Guziki różnych kolorów. Czapki w stanie opłakany. Włosy u mężczyzn i młodej kobiety dawno nie widziały fryzjera. Buciki czarne lub żółte — nie dotykane pasta.

Tak wyglądała reprezentacyjna załoga reżymowego LOT-u w sercu Europy.

Widać reżymowi kierownicy LOT-u nigdy nie studiowali Wirgiliusza — ale to za kulę na pamięć zasady kałmucko-leninowsko-stalinowskie!

Qui habet aures audiendi, audiat... Proszę, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy poważania i szacunku.

Stanisław SZPINAK.

Parыз, marzec 1957.

P. S. — Na widok brudnej załogi polskiej, którzy z Anglików stojących obok mnie, użył określenia „dirty crowd”.

Niestety, miał rację!

Józef RELIDZYŃSKI

## Miłość Renaty Jazłowieckiej

III.

Pewnego dnia Szczęsny poczęł nieśmiało mówić o Renacie.

Siedziałem późnym wieczorem w jego ziemiance, w wątym świetle cuchnącej lampki karbidowej, ukrywając się przed lodowatym wicherem i deszczem, które tego dnia, jak gdyby odchodząca zima zbuntowała się przeciw tyranii wszechwładnej wiosny — dały nam się porządnie we znaki.

Przyszedłem podzielić się ze Szczęsnym ciekawą wiadomością, którą zakomunikowano mi w dowództwie pułku. Mianowicie wywiad nasz stwierdził — zgadzając się z zeznaniami moimi wziętych do niewoli jeńców — że Rosjanie przygotowują w najbliższym czasie wielką ofensywę na szerokim froncie.

Był to pomysł Brusilowa, który zgru pował w tym celu masę doborowej kawalerii i postanowił przełamać nią nasz front, by otworzyć sobie drogę do Kowia.

Wiara we wszechmoc kawalerii, mimo tylu smutnych doświadczeń, pokutowała wciąż jeszcze w głowach rosyjskich generałów. Zemściło to się wkrótce srodze, a załamanie się ofensywy Brusilowa było pierwszym gwoździem do trumny armii rosyjskiej, kłuczem, który otworzył wrota rewolucji. Są ludzie, będący dla swego narodu

ręką przeznaczenia, złego czy dobrego. Takim człowiekiem fatalnego przeznaczenia, wśród kilku czy kilkunastu innych, był dla narodu rosyjskiego właśnie ów skądinąd dzielny i niesprze dajny generał Brusilow.

I jak nieraz o tryby wielkich, dziejowych przeznaczeń zająbiają się losy poszczególnych ludzi, tak i w tym wypadku maszy, która zmiażdżyła kawalerię Brusilowa, miała wciągnąć w swoje tryby również Szczęsnego, a pośrodku i Renate.

Gdyby bowiem Szczęsny znajdował się był wówczas na innym odcinku, gdyby los w kulminacyjnym momencie nie wetknął mu karabinu do ręki i nie pokierował jego kulą — kto wie, jakby się potoczyło jego dalsze życie; kto wie czy nie gospodarowałby dalej spokojnie u siebie na wsi, wyłeczony ze swojego afektu, będąc szczęśliwym ojcem rodziny, wzorowym obywatelem kraju, do czego posiadał wszelkie dane.

A Renata?... Któż to może wiedzieć? Nieograniczone możliwości zdawały się drzeć w duszy tej dziwnej kobiety. „Kobiety o tysiącu twarzy” — jak nazwał ją kiedyś w myślach po pierwszej naszej rozmowie...

Najbardziej zawodne w życiu są zresztą owe „gdyby”. Prawdopodobnie musiało się tak stać jak się stało, i

nie może być nigdy inaczej, niż jest — trzeba to sobie powiedzieć, choć tak trudno czasem z tym się pogodzić!

Ale nie uprzedzamy wypadków!

Szczęsny wysłuchał uważnie mojej relacji, kręcąc niedowierząco głową.

— Ależ to szaleństwo! — zawołał. — Porywać się z kawalerią na tak umocnione przedpole i okopy, tak wstrzelaną artylerię i karabiny maszynowe, jak nasze... nie wyszłaby żywa noga! A niech tam!... Nie mam do nich zbytniego sentymentu, szkoda tylko Bogu ducha winnych oficerów i żołnierzy, których generałowie na reżę wysłał... Będzie śliczna miązga!

Nagle przyszła mu jakaś myśl do głowy. Drgnął i cicho, raczej do siebie, powiedział:

— Lecz wtedy... — urwał i niespokojnym wzrokiem uciekł od moich oczu.

— Co „wtedy”? — zapytałem.

— Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości — odrzekł po chwilowym wahaniu — że atak ten zostanie przez nas odbity z ciężkimi stratami dla Rosjan. Przejdziemy do kontrataku, linia nasza posunie się z pewnością naprzód... a wtedy... wtedy będę mógł zobaczyć Renate.

Chłopięca wręcz nieśmiałość, z jaką wypowiedział ostatnie słowa, miała w sobie coś wzruszającego. Cóż miałam mu odpowiedzieć?...

Koło przeznaczenia toczyło się po pochyłości — czyż mogłem je zatrzymać w pędzie?... Wszedłem i tak już nadto moje w intymne życie Szczęsnego. Czy miałem prawo krzyknąć do słowa, cisnące mi się gwałtem do gar-

da: „Nie zobaczysz więcej tej kobiety, albo przez nią zginiessz”?...

A jeżeli — myślałem — moja instynktowna niechęć do Renaty płynie tylko z jednostronnego przedstawienia mi jej przez Szczęsnego, jeżeli on przez przyzmat swojej psychiki widzi Renate w innym świetle, jeżeli jestem wobec niej niesprawiedliwy?... Czyż mogłem, nie znając Renaty, być jej sędzią? Opierać się na samej intuicji, która mogła mnie mylić?

Ze mnie nie myliła, a raczej — czy mnie nie myliła — nie mógłbym nawet dziś powiedzieć, po tych wszystkich okropnościach. Gdyby bowiem na jedną szalę rzucić winy Renaty a na drugą — jej miłość, okupioną śmiercią, tragiczną — nie wiadomo która szala by przeważyła...

Odpowiedziałem Szczęsnemu krótko: — Tak, naturalnie, zobaczysz ją... Dłuższą chwilę milczeliśmy, pograżeni w myślach. Wiatr szarpał drzewami ziemianki, przez szpary w ścianach prznikał chłód nocy, w okienko dzwonił deszcz, jakby pukały upiorne palce. Z oddali dochodził odgłos strzałów, z początku pojedynczych, później przechodzących w rzadkie salwy.

A ze stołu patrzyła na nas wielka fotografia Renaty, oparta o łuskę z wyszleregłego szrapnela (zwaną u nas pospolicie „garnkiem”), w której złocono się kilka kazeńców.

Ta fotografia — szczyt sztucznego, twarz kobieca — szczyt rasy i wykwintu, w zestawieniu z prostą, nieheblowaną deską tego stołu, tą garścią pospolitego kwicia, z cuchnącą lampką karbidową i całym tym wnętrzem żołnierskiej ziemianki — tworzyła kont-

rast tak nieprawdopodobny, jak nieprawdopodobna była historia tych dwojga ludzi, zetknięcie się ich dróg na paraboli przeznaczenia...

W pewnej chwili uchwyciłem spojrzenie Szczęsnego, utkwiłone w fotografii Renaty. W spojrzeniu tym, wilgotnym od łez, była bezdenność miłości, wyzwolonej w tej chwili z wszelkich pierwiastków ziemskich; na ustach jego jaśniał uśmiech ekstatycznego zachwyty.

Deszcz lodowaty spłynął mi po sercu. Wtedy po raz pierwszy może uświadomiłem sobie ogrom uczucia Szczęsnego. Uczucie to skłonił byłem czasem identyfikować z nadmiarem chorobliwego pożądania, z owym magnezem, jakim — w myśli teorii Weingerera — w stosunku dwojga pięci jednostki o przewadze pierwiastków kobiecych są fatalnie przyciągane ku jednostkom o przewadze pierwiastków męskich i odwrotnie.

Teraz zrozumiałem, że Szczęsny kocha Renate nie jako swój „typ” kobiety, lecz że kocha w niej inną całością Renate, istniejącą tylko w jego wyobraźni, że skłonny jest dopatrywać się w swojej narzeczonej wspaniałego, nawet... pokutującej Marii Magdaleny. Zrozumiałem, że miłość ta jest jak śmierć: przeznaczona i nieodwołalna...

I jakby na potwierdzenie moich myśli (drgnięciem na ten dowód magnetycznego węzła, łączącego mnie z moim przyjacielem), Szczęsny odzwał się głosem wzruszonym, płynącym wprost z serca:

Józef RELIDZYŃSKI.

— ciąg dalszy nastąpi —

